

Michał Kozak MIC, *Kościół jako „communio” według Gérarda Philip-  
sa*, Credo 1. Studia i rozprawy Instytutu Teologii Dogmatycznej Katolickiego  
Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin: Wydawnictwo KUL 2003, ss. 186.

Bohaterowie książek i prac naukowych wyciskają na autorach tychże niezatarte piętno. Jest to zjawisko stare jak literatura i nauka, a wpływ ów przybiera różne kształty. Nie inaczej bywa w teologii. Teolog, po dzieła którego sięga młody (?) adept *scientiae fidei* jest w stanie na długie nieraz lata zdominować – językiem, matrycami dyskursu i jego kształtem, osobowością odkrywaną w tekstach – horyzonty poznawcze badacza. Zdominować na dobre i złe. Wielka stąd odpowiedzialność dla mistrzów przy doborze tematów dysertacji uczniów. Wielkie też pole do opisu dla ich naukowej i pedagogicznej mądrości.

Myślałem o tym zjawisku i towarzyszących mu subtelnościach sporo podczas lektury pierwszego tomu serii wydawniczej Instytutu Teologii Dogmatycznej KUL. Michał Kozak MIC pisze tu o komunijnej eklezjologii Gérarda Philip-  
sa. A za pomysłem stoi mistrz Kozaka – Ojciec Profesor Celestyn Napiórkowski. To były źródła dzieła: uczyć się od Philip-  
sa...

O lowańskim teologu tak pisał swego czasu Yves Congar, wspominając współpracę z nim podczas obrad Soboru: „Był to człowiek skromny, uprzejmy, niezwykle opanowany. Posiadał też wyczucie taktyki. Ta cecha zresztą uderzała mnie u większości Belgów, z którymi pracowałem. Doskonałą znajomość teologii łączyli ze zmysłem taktycznym. Świetnie wyczuwali, czy jest odpowiedni moment, by wprowadzić lub wykreślić jakieś zdanie. Philips był pod tym względem niezrównany. Ileż to razy, kiedy dyskutowano problem bardzo trudny, mobilizujący stanowiska przeciwne, omawiał aspekty drugorzędne, po czym, po dłuższym czasie, nawiązując do aspektu istotnego, mówił bardzo spokojnie: «Jeśli Ojcowie nie mają nic przeciwko temu, możemy przyjąć tę określoną linię i – wydaje mi się – można mi zaufać, powierzając mi obowiązek zredagowania tego tekstu». Zgoda była praktycznie jedno-  
myślna. Ktoś, kto w sytuacji zawilej w ostatniej chwili proponuje rozwiązanie jasne, spokojne, pozbawione namietności (ten ostatni szczegół jest bardzo ważny, gdyż pasjonaci natychmiast wywołują opozycję), ten zdobywa znaczną szansę wygrania partii. Philips kierował pracami komisji teologicznej z prawdziwym mistrzostwem i całkowitą lojalnością. Na tym polegała jego nadzwyczajność. Gdyby dysponował jedynie umiejętnością manewrowania, gdyby od czasu do czasu okazywał się szcwanym lisem, grupa odrzuciłaby jego kierownictwo. On jednak zdobył zaufanie wszystkich. Wiedzieliśmy, że nie popełniłby żadnej nieuczciwości, żywił też wielki szacu-

nek dla osób, dla ich myśli, dla ich decyzji i wolności. Podziwiałem go” (s. 19). My – korzystający z soborowego dzieła – też.

I tu dochodzę do konkluzji wstępnego wywodu: te właśnie cechy myśli i osobowości lowańskiego mistrza widać już – z zachowaniem wszelkich proporcji, rzecz jasna – w pracy ucznia, ks. Kozaka. Spokój dyskursu, szacunek dla wielostronności oglądu jakiejś rzeczy, wyważenie, wyraźne zawiązki dojrzałości i równowagi. Tak to się dzieje, po prostu: jesteśmy zależni od ludzi i lektur.

Philips jest przedstawicielem pokolenia, dla którego nauczanie Vaticanum II stanowiło punkt dojścia teologicznej drogi. Dla nas (jakkolwiek owo „nas” obejmuje już co najmniej dwa, jeśli nie trzy, pokolenia) nauczanie Soboru jest punktem wyjścia. Tym więcej mamy sobie do zaoferowania. Tym bardziej, że eklezjologia lowańskiego profesora osadzona jest na niezwykle solidnym fundamencie dydaktycznym i badawczym, dogmatycznym i biblijnym, spekulatywnym i pozytywnym. Philips jest niepoślednim erudyta, wszechstronnie przygotowanym do roli, jaką pełnił w czasie Soboru i do nakreślenia eklezjologicznej wizji łączącej równomiernie Tradycję z nowoczesnością.

Z takiego to tła wyłania się problem książki ks. Kozaka. Jest nim próba uzyskania odpowiedzi na pytanie o to, „jak Philips rozumiał komunie Kościoła” (s. 21). Temu też służą pytania bardziej szczegółowe przewijające się przez wszystkie stronic rozprawy: „o źródła tej eklezjologii, na jakich warstwach tradycji biblijnej i patrystycznej się opiera, z jakich metodologicznych założeń i teologicznych tendencji wypływa, przez jakie zagadnienia biegną jej główne nurty, w jakich kontekstach najczęściej się pojawia, a w jakich jest nieobecna, co jest jej mocną stroną, a co słabością, jak dojrzewała, jaki wpływ wywierały na nią prądy myślowe i społeczne, w jakim stopniu myśl profesora z Louvain była zależna od współczesnych mu autorów, co do jego eklezjologii wniosło zaangażowanie w prace Vaticanum II” (s. 21).

Zacytowałem dłuższy fragment ważnego od strony metodologicznej ocenianych tu badań tzw. „rozpisania problemu na składowe”, ponieważ, jak sądzę, jest to dobra ilustracja wysokiej „samoświadomości” metodologicznej ks. Kozaka, a także jego dużej umiejętności rozróżniania i przyoblekania rozróżnień w językowo precyzyjnie „uszytą” szatę słowną. Znamiennym tego dowodem jest struktura rozprawy na poziomie rozdziałów (niżej, to znaczy na poziomie paragrafów i punktów bywa różnie; zdarzają się braki symetrii w konstrukcji poszczególnych członów pracy, pojawiają się zwroty nazbyt „łopatologiczne” [np. 1.2.1. i kilka innych], ale są to jednak tylko *Schoenheitsfelern*). Najogólniej rzecz biorąc, Autor w czterech rozdziałach opisuje i wnikliwie interpretuje pięć aspektów Philipsowego „Kościoła jako *communio*”: misteryjny, sakramentalny, wertykalny, horyzontalny, maryjny. W moim przekonaniu, jest to największe osiągnięcie książki na poziomie konceptualnym: owa propozycja przemyślenia problemu w takich właśnie kategoriach, w takim porządku.

Język rozprawy jest oszczędny, ścisły. Czasami, jak na mój gust, za mało soczysty, jakby odrobinę lękliwy. Ale bardzo precyzyjny, zdolny nazwać jasno „co pomyśli głowa” Czytelnik odczuwa wyraźnie, że w tle szczegółowej problematyki kryje się spora wiedza ogólna (np. tzw. rys historyczny eklezjologii *communio*). Na szczególną uwagę zasługuje zakończenie rozprawy, 8-stronicowe „dziełko”, dobrze, krytycznie

i z dystansem (jaki daje Autorowi syntetyczny rzut oka na całość przeprowadzonych badań) zrobione podsumowanie całości.

Autor uniknął poważniejszych błędów metodologicznych bądź metodycznych. A główny pożytek, jaki odnosimy z badań ks. Michała Kozaka, dotyczy poznania źródeł i struktury myśli jednego z najważniejszych (a dramatycznie nieznanego nad Wisłą) teologów doby soborowej. Jest to teologia niezwykle głęboka – wystarczy przyjrzeć się szkicowi Philipsowej trynitologii; trynitologia w każdym systemie teologicznym jest testem na głębię myśli, *vide*: pierwszeństwo Hansa Ursa von Balthasara w XX wieku. Teologiczna głębia jest również cechą charakterystyczną dywagacji na temat eklezjologii *communio*, zwłaszcza rozróżnień (aspektów) tu poczynionych (rzecz dotyczy tak Philipsa, jak jego badacza). Na uwagę szczególną zasługuje miejsce, jakie przyznaje Philips wspólnotowemu wymiarowi Kościoła na tle doświadczeń człowieka XX wieku. Jest on bowiem zdecydowanym krytykiem „eksperymentów z człowiekiem” na tle jego żywotnego „pragnienia wspólnoty”, eksperymentów tak skrajnie prawicowych (wspólnota rasy), jak i skrajnie lewicowych (wspólnota klasy). Jedynie Kościół, uczy Philips, przekracza ograniczenia tych (krwawych ostatecznie) pomysłów na uszczęśliwienie człowieka, pokazując co znaczy ludzka *communio* zakorzeniona w Bogu i finalnie skierowana ku Niemu. I jeszcze jeden „pożytek” z relektury Philipsowego dzieła: nie wolno zwracając się ku korzeniom chrześcijańskiej myśli docierać jedynie do geniuszu scholastyki. Poprzez scholastykę trzeba dotrzeć do patrystyki. Jej odkrycie daje dopiero właściwą (bo odpowiednio szeroką) przestrzeń dla autentycznie chrześcijańskiego oddechu teologii.

Lektura książki Kozaka prowokuje do wielu pytań. Chcę na koniec postawić choć dwa.

1. Gérard Philips, jego osoba i dzieło, jest nieznaną w Polsce (dzięki omawianej książce jest już inaczej). Jak to się stało? Dlaczego pozostał w cieniu? Czy jest to konsekwencja zakroju osobowości (naturalnie dbającej o dyskrecję i nie szukającej rozgłosu), czy też jest to wina naszej „polityki tłumaczeń” bądź typowo nadwiślańskiej tendencji do niezauważania tego, co głębokie a ciche?

2. Wartość i siła teologii Philipsa tkwi w harmonii i zdolności integrowania myśli z różnorodnych źródeł, myśli pozornie tylko sprzecznych. Wydaje się, że pokolenie takich teologów, jakoś „Congaropodobnych”, wielkich syntetyków i taktyków około-soborowych już nie istnieje, że wyparło je pokolenie, które preferuje skrajne wybory: albo skrajny tradycjonalizm, albo skrajny progresizm. Nożyce zdają się coraz bardziej rozwierać i wycinać wszystko, co „żyje i myśli” pośrodku ich ramion. Czy ten obraz jest słuszny? Co robić, by tak nie było (jeśli tak jest...)? Preferować (tłumażyć, czytać, badać) „Philipsów”?

W sumie: ważna, dobrze napisana książka, godna otwarcia – oby znakomitej – serii wydawniczej.

Ks. Jerzy Szymik

Instytut Teologii Dogmatycznej KUL